

## Opowiadanie

## Josza

Oderwał wzrok od okna tramwaju, czując niewygodne mrowienie na plecach. Ktoś go obserwował. Delikatnie odkręcił głowę do tyłu, starając się nie wykonywać żadnego gwałtownego ruchu. Nic. Garstka zmarzniętych pasażerów wbijała się w ściany pojazdu. Na ich ciemne twarze padało ostre zimowe słońce. "Gdyby byli w staniu, pewnie straciliby Boga z nieboskłonu, żeby nie świecił im w oczy" - pomyślał z pogardą. Ale skąd to uczucie...? Gdyby się teraz wydało...

- Książka - usłyszał za sobą szorstki głos - wypadła panu z torby książka. Poczul jak lodowaty strach przeszywa jego serce ostrzem. W głowie miał już morderczą muzykę policyjnych karabinów. Zmartwił.

- Ein Buch! - Podniósł głos mężczyzna - podnieś pan i nie zaśmiecaj miejskiego transportu! Josza przymknął oczy. Wyciągnął przed siebie rozdygotaną dłoń. - Ja... danke schön. - Mruknał starając się nadać swoim ustom formę spontanicznego uśmiechu. Westchnął bezdźwięcznie spoglądając ukradkiem na Niemca. Nerwowy. Siedział teraz odwrócony w stronę zamalowanego białą farbą okna. Staruszek z dumnie uniesioną głową patrzył w pustkę. Zabawne. Oboje jesteśmy ludźmi, a żaden z nas tego nie dostrzega.

Tak trudno jest jeździć tramwajem. Upewnił się, że opaska nie jest za bardzo widoczna. Naj-

ważniejsze było teraz opuszczenie tego pojazdu męki. Odlepienie od siebie tych ohydnych spojrzeń. Pewnie już o wszystkim wiedzą i wyczekują tylko na maleńkie potknięcie ofiary, aby rzucić się na nią i rozszarpać na kawałki. Swoją drogą... Ciekawe, czy ktoś jeszcze czeka na niego w kamienicy? Czy kamienica stoi jeszcze na swoim miejscu... Z minuty na minutę zapach spalenizny i krwi stawał się coraz silniejszy. To tutaj. Nareszcie. Drzwi tramwaju skrzypnęły złowrogo, przypominając Joszy, że nigdy nie powinien znaleźć się w tym miejscu. Niezauważony, wymknął się na ulicę. Śnieg wydawał się brudny i szary od smutku. Na wyszczerbionym chodniku majaczył czarny kształt przypominający kupę starych szmat. Podszedł bliżej. Kolejny maleńki kościotrup o sarnich oczach, nie przetrzymał nocy. "Adonaj, odczulibyśmy Twoją łaskę, gdybyś nie pozwalał dzieciom wychodzić na ten świat. Trzymaj je w łonach matek tak długo aż dojrzeją do objętności... Za nic, nie ucz ich Miłości..."

Powoli i nieśmiało z nieba zaczął sypać śnieg. Bielutkie gwiazdki, jak Boże łzy zatrzymywały się na brodzie Joszy i rozpuszczały na jego wełnianym płaszczu.. Ciepły, zimowy kożuch musiał oddać. Zarządzenie Gminy. Przyspieszył kroku, dokładnie patrząc pod nogi. W chodnikach mnóstwo było wyrw ,a na ulicach poniewierały się sprzęty ze zbombardowanych mieszkań, czasem pozostawiano tam końskie zwłó-

ki. Tak, już nawet o końskie mięso było coraz trudniej. Przeskakując zwał gruzu, wpadł na młodą kobietę, wychodzącą z pobliskiej cukierni. Widząc osobę o łagodnej, jasnej twarzy uśmiechnął się przeprasząco. Wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać, lecz kobieta osunęła się na ziemię w panice. Jej oczy błyszczały dziko w fioletowym zmroku. Oszołomiona, wlepiła wzrok w opaskę z gwiazdą Dawida na ramieniu wysuniętym do niej ramieniu Joszy.

- Ty Żydzie! - Jej twarz poruszyła się w skurczu obrzydzenia - Złodzieju! Chciałeś mnie... okraść?! Bezbronną kobietę... Zaczaiłeś się przed sklepem, co? Pomocy!! Żyd, Żyd, Żyd...!!!! Josza upadł na kolana i zaczął kołysać się, jak w czasie modlitwy. Czy to możliwe, czy to już...?! Ktoś szarpnął go za ramię tak gwałtownie, że rękaw płaszcza rozdzielił się na dwie części. Potem poczuł silny ból w okolicy żołądka. Z ust wytrysnęła ciemna krew, jak potok bolesnych słów. Potem cios w kark... Cicho.

- Spokojnie, droga pani. - Zagał pewnym głosem policjant - już my mamy swoje sposoby na takich złodziejasków. Wymienili między sobą pełne zrozumienia uśmiechy i odeszli, do swoich ważnych i wielkich spraw.

Z kieszonki pomiętego płaszcza Joszy wysunęła się maleńka książeczka. Jej żółte stronicie nasiąknięte modlitewnym potem, zdawały się otulać go swoją świętością. Biblia...

Agnieszka Kruszyńska, kl. IIIk